KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Łódź ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Czwartek 25 listopada 1937 r.

Zaginął samolot pasażerski

Ekspedycja ratunkowa wyleciała na poszukiwania

Wczoraj przed południem doszła do Warszawy wiadomość o zaginięciu polskiego samolotu pasażerskiego P.L.L. „Lot" SP—ASJ typu Douglas D.C. 2. Samolot ten odbywał lot na trasie Ateny — Bukareszt i wystartował dnia 23 b. m. wedle rozkładu lotów o godz. 11 minut 15 z Salonik do Sofii, wiożąc do Warszawy trzech pasażerów: dwóch pracowników linii Gdynia — Ameryka pp. Rakowskiego i Freymana oraz p. Neugrossla. Załogę samolotu stanowili: pilot Tadeusz Dmoszyński, radiooperator Winnik oraz mechanik pokładowy Walentukiewicz.

Gdy samolot nie przybył na czas do Sofii, zawiadomiono natychmiast wszystkie władze oraz dyrekcję P.L.L. „Lot" w Warszawie. Dyrekcja „Lotu" zwróciła się natychmiast do władz bułgarskich, greckich, rumuńskich i jugosłowiańskich z prośbą o wszczęcie poszukiwań za zaginionym samolotem. Ze swej strony P.L.L. „Lot" za rządziły wczoraj rano start maszyny rezerwowej z Bukaresztu, którą prowadzi pilot Karpiński. W samolocie tym znajduje się ponadto trzech mechaników.

Brak wiadomości o samolocie może wynikać z tego, że samolot lądował przymusowo, z powodu warunków atmosferycznych lub uszkodzenia aparatu na trasie lotu, która prowadzi przez miejscowości bardzo słabo zaludnione.

Do chwili oddania numeru pod prasę, nie nadeszły jeszcze żadne nowe wiadomości.

Samolot Douglas D.C.2. jest 15 osobowym, luksusowym aparatem. Załoga składa się z 3 osób: pilota, radiooperatora oraz mechanika pokładowego. Aparatami tego typu utrzymujemy komunikację na linii Warszaw — Palestyna.

Pilot Tadeusz Dmoszyński lata stale na tej trasie i należy do ekipy najbardziej wytrawnych pilotów komunikacyjnych. Odcinek Saloniki — Sofia nastręcza pilotom wiele trudności, gdyż trasa wiedzie ponad wierz chołkami wysokich gór, pokrytych wiecznym śniegiem.

W Grecji spokój

ATENY. W związku z pogłoskami, jakie ukazały się w prasie zagranicznej o rzekomych rozruchach w Grecji, urzędowa agencja grecka komunikuje, że pogłoski te są nieprawdziwe. W całym kraju panuje całkowity spokój.

Pogrzeb ks. Heskich

DARMSTADT. Wczoraj przy tłumnym udziale ludności odbył się pogrzeb pięciu członków rodziny wielkich książąt Heskich, którzy zginęli przed tygodniem w katastrofie samolotowej pod Ostendą.

Fenomeny „wiosenne"

Pogoda „wiosenna" nadal utrzymuje się na wybrzeżu polskim, czego dowodem osobliwy fenomen natury zakwitnięcia po raz czwarty w bież. roku dalii w ogrodach w Wielkiej Wsi i Pucku, oraz drugi raz zakwitnięcia jabłoni w Połczynie i Krokowie pod Puckiem. Jabłoń w Krokowie obsypała się pięknym kwieciem.

Niebezpieczny dyrektor

MOSKWA. Dyrektor główne go urzędu kinematograficznego Michajłow skazany został przez moskiewski sąd karny za przestępstwa przeciwko obyczajności w stosunku do swych podwładnych na 3 lata więzienia.

Lot z Paryża do Buenos Aires

Rekord pobity o 16 godzin

BUENOS AIRES. Lotnik Codos oraz pozostali członkowie załogi zostali w chwili lądowania samolotu w Buenos Aires powitani przez przedstawicieli władz oraz tłumy publiczności, które zgotowały im burzliwą owację.

Codos przystąpił natychmiast do odnowienia zapasów benzyny, gdyż zamierza lecieć dalej do Santiago de Chile.

Przestrzeń Paryż - Buenos Aires została pokryta w 52 godzinach, 15 minutach, czyli, że dotychczasowy rekord pobity został o 16 godzin.

Chińczycy odparli wszystkie ataki

ponosząc ciężkie straty

SZANGHAJ. Agencja Central News donosi, że oddziały chińskie odparły wszystkie ataki japońskie na Puyuan i Tungcziang, leżące o 25 klm. na południo - zachód od Kaszing. Straty chińskie są bardzo znaczne.

Ta sama agencja donosi, że dokonywane przez Japończyków dwukrotne próby wysadzenia desantu w Haiyen w zatoce Hangczeu nie doprowadziły do wyniku.

Usiłowała popełnić samobójstwo

gdy stwierdziła, że padła ofiarą kradzieży

Na dworcu głównym we Lwowie, zaraz po wejściu do wagonu wiedeńskiego pociągu pośpiesznego skradziono żonie dyrektora rafinerii spirytusu na Bogdanówce, pani Ledererowej torebkę, w której znajdowała się biżuteria wartości 40.000 zł. paszport zagraniczny, bilet kolejowy, oraz 30 zł. w gotówce.

Poszkodowana zauważyła brak torebki wówczas, gdy pociąg już był w ruchu. Pani Ledererowa tak się przejęła kradzieżą, że chciała wyskoczyć z pędzącego pociągu. Towarzysze podróży przeszkodzili jej jednak w tym Dopiero na następnej stacji, w Przemyślu, pani Lederer zawiadomiła o kradzieży policję.

Na kupno powrotnego biletu do Lwowa pani Ledererowa musiała sobie pożyczyć pieniędzy u znajomych w Przemyślu.

Spadek produkcji w Ameryce

WASZYNGTON. Z danych statystycznych, ogłoszonych przez Ministerstwo Pracy wynika, że w okresie między 15 września i 15 października zaznaczył się spadek produkcji przemysłowej oraz ubytek 80 tys. zatrudnionych robotników.

Zderzyły się tramwaje wskutek mgły

W San Diego (Kalifornia) zderzyły się wczoraj wieczorem, skutkiem gęstej mgły, dwa tramwaje. 40 osób odniosło rany, z czego 9 ciężkie.

Proces wyższych urzędników czeskich

PRAGA. Przed trybunałem w Bernie rozpoczął się wczoraj nowy proces przeciwko grupie wyższych urzędników Ministerstwa Komunikacji, oskarżonych o korupcję i działanie na szkodę skarbu.

Podwyżka płac robotników

zatrudnionych w przemyśle górniczym

Długotrwały spór o pracę robotników, zatrudnionych w przemyśle górniczym na Śląsku został wczoraj ostatecznie zlikwidowany.

Przedstawiciele związku pracodawców i związków robotniczych zawarli dobrowolną ugodę, na podstawie której podwyższono stawki w niektórych punktach taryfy zarobkowej.

Podwyżka ta dochodzi w niektórych punktach do 10 proc. Umowa obowiązuje od 1 listopada do 31 sierpnia 1938 r.

Burzliwe demonstracje w Wiedniu

45 studentów zostało aresztowanych

WIEDEŃ. Wczoraj powtórzyły się znowu demonstracje ulicz ne studentów uniwersytetu, jako protest na ogłoszoną przez Ministerstwo Oświaty nowelę, według której absolwenci 6-letniego kursu medycyny muszą praktykować jeszcze cały rok w szpitalu, zanim otrzymają tytuł doktora.

Demonstracje były bardzo burzliwe. Grupy studentów przedostały się do śródmieścia, gdzie na placu Szczepana doszło do starcia z policją, która rozproszyła grupy studentów, aresztując 45 osób.

W związku z agitacją strajkową na politechnice i akademii handl., gdzie studenci okupowali aulę i zostali następnie usunięci przez policję, zamknięto wczoraj również akademię handlową, zawieszając tam wszystkie wykłady.

Jedynie na politechnice odbywają się wykłady jednak przy prawie próżnych ławkach, gdyż posterunki strajkowe agitują za bojkotem wykładów.

Zamknięcie wystawy w Paryżu

nastąpi w dniu dzisiejszym

PARYŻ. W czwartek oczekiwane jest oficjalne zamknięcie międzynarodowej wystawy paryskiej.

Ceremonia ta odbędzie się w ukończonej ostatnio wielkiej sali nowego gmachu Trocadero. Przewodniczyć jej będzie prezydent Republiki p. Albert Lebrun.

W związku z tym zakończeniem wystawy, szereg dzienników paryskich stawia ponownie pytanie, co ostatecznie stanie się z wystawą, czy zostanie ona zamknięta w czwartek ostatecznie, czy też przejściowo tyl ko na zimę, by zostać otwartą ponownie na wiosnę?

„Excelsior" podkreśla z naciskiem, że na dwa dni przed oficjalnym zamknięciem wystawy ani w Komisariacie Generalnym Wystawy, ani w Min. Handlu, ani w parlamencie nie można otrzymać informacji co do dalszych jej losów.

Rząd nie może sam zdecydować o sprawie ponownego otwarcia wystawy w roku przysz łym bez uzyskania od parlamentu na ten cel poważnych kredytów, parlament zaś dotychczas nie dyskutował tej sprawy zupełnie i na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia spra wa ta nie figuruje.

Sprawa ta jest tym bardziej skomplikowana, że ogólny koszt zabezpieczenia wystawy na zimę i ponownego jej otwarcia obliczony jest na kwotę ok. pół miliarda fr.

Miasto Paryż, do którego rząd zwrócił się o poniesienie części tych kosztów, odpowiedziało kategorycznie, że wobec swej sytuacji budżetowej nie może sobie na to pozwolić.

Dni p. Kołłątaj są policzone

na stanowisku posłanki sowieckiej

BERLIN. „Voelkischer Beobachter" donosi ze Sztokholmu, iż tamtejsza posłanka sowiecka p. Kołłątaj udała się na nieokreślony przeciąg czasu do jednego z sanatoriów szwedzkich.

Osoby z poselstwa sowieckiego w Sztokholmie zapewniają, że chodzi tu wyłącznie o podróż zdrowotną posłanki. W kołach politycznych i dyplomatycznych Sztokholmu krążą jednak uporczywe pogłoski, że dni urzędowania p. Kołłątaj w stolicy Szwecji są policzone.

Z otoczenia prywatnego p. Kołłątaj korespondent dowiadu je się, że nawet w razie ostatecznego jej odwołania, nie zamierza ona wracać do Moskwy.

Niedawno nabyła ona pod Sztokholmem willę do swego prywatnego użytku. P. Kołłątaj nie chce dzielić losu, jaki spotkał posła sowieckiego w Helsingforsie.

3 zbrodnie w ciągu jednej nocy

Zuchwałego bandytę skazano na dożywotnie więzienie

Stanisław Politowski spędził 19 lat w więzieniu, gdzie odbywał kary za najrozmaitsze zbrodnie i napady rabunkowe.

Opuściwszy mury więzienne na wiosnę b. r., nie umiał zdobyć się na nic innego, jak wkroczenie na starą drogę występku.

Pewnej nocy w czasie swych wędrówek po Warszawie zapuścił się na peryferie Warszawy, sądząc, że tam, na pustkowiu, łatwiej będzie uniknąć pościgu po dokonanym rabunku.

Okazja rychło nadarzyła się. Politowski dojrzał na ciemnej ulicy samotną kobietę, której wygląd kazał domyślać się, że posiada przy sobie trochę gotówki.

Zbrodniarz zaczaił się za węgłem, a kiedy kobieta, nie spostrzegłszy draba, minęła go, ten rzucił się na nią, usiłując wyrwać torebkę z pieniędzmi.

Politowski zatracił jednak w czasie pobytu w więzieniu potrzebną ku temu zwinność i opanowanie, to też niewiasta, poczuwszy uderzenie w tył głowy, podniosła niesamowity alarm.

Na krzyk napadniętej rzucił się jej na pomoc przypadkowy przechodzień. Wywiązała się między nim a bandytą krótka walka. Politowski w ucieczce szukał dla siebie ratunku.

Odważny jednak przechodzień puścił się w pogoń. Sytuacja napastnika wydawała się już bez wyjścia. Zdawał on sobie z tego sprawę. i nagłym ruchem dobył rewolwer.

Padł strzał. Ścigający zatrzymał się: ranny w prawe ramię nie był zdolny do dalszej pogoni.

Politowski, zdawałoby się, odzyskał wolność.

Ale awanturniczy duch jego nie dał mu spokoju. Tejże nocy wdał się w awanturę z kilku pijanymi, którzy, opuściwszy szynk, nie chcieli przyjąć Politowskiego do swego grona i raczyć go wódką.

W czasie sprzeczki, podrażniony Politowski wyciągnął rewolwer i zaczął strzelać. I tym razem jedna z kul przebiła rękę uczestnikowi libacji. Politowski próbował uciec, ale reszta towarzystwa zatrzymała awanturnika.

Odprowadzony do komisariatu Politowski został rozpoznany, jako sprawca napadu rabunkowego przez kobietę i owego przechodnia, którzy właśnie zgłosili się do komisariatu, celem zameldowania o nocnym wypadku.

Niepoprawny bandyta stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie za dokonanie 3-ch zbrodni w ciągu jednej nocy.

Sąd, uznając, iż nie ma żadnej nadziei, aby Politowski kiedykolwiek wykazał poprawę, skazał bandytę na dożywotnie więzienie.

Politowski odwołał się do Sądu Apelacyjnego, który karę dożywotniego więzienia zatwierdził.

Ile będziemy płacić

na pomoc zimową

Jest to pytanie, które zapewne wszystkich interesuje. Możemy więc z góry uspokoić naszych czytelników, możemy ich zapewnić, że normy uchwalone przez samych przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, a zaakceptowane przez Naczelny Wydział Wykonawczy nie są wygórowane. **Są raczej bardzo niskie, tak, że każdy z łatwością, bez żadnych prywacji będzie mógł swoją ofiarę wpłacić.**

Zaczniemy więc po kolei.

Panowie kupcy świadczą w zależności od kategorii świadectwa przemysłowego, płacąc w najwyższych kategoriach od 1.000 do 2.000 zł. Następna grupa, posiadająca patent II kategorii płaci od 150 do 250 zł. w Warszawie i Łodzi, w innych miejscowościach od 100 do 150 zł. Reszta, t.j. II b., III i IV kategoria dają 50 — 40 zł. i 8 zł. w Warszawie i Łodzi, poza tymi miastami 35 — 25 i 5 zł.

Przedsiębiorstwa przemysłowe opłacają świadczenia od obrotu w wysokości 1 do 3 pro mille. Za podstawę obliczenia przyjmuje się obrót za rok 1936, względnie 1937.

Rzemieślnicy dają 1, ½ pro mille, jeżeli posiadają własny lokal sklepowy; w przeciwnym razie — 1 pro mille.

Jak widzimy nie są stawki ani wygórowane, ani uciążliwe. Przy odrobinie dobrej woli można będzie tę ofiarę z łatwością ponieść.

Świat pracy, który w ubiegłej akcji wykazał swą wielką ofiarność, został w tym roku odciążony. Zasadniczo stawki procentowe obowiązują go teraz dopiero od dochodu netto 161 zł. A więc przy dochodzie od 161 zł. do 300 zł. — ¼%, od 301 zł. do 600 zł. — ½%, od 601 do 800 zł. — 1%, od 801 zł. do 1.200 zł. — 1½%, od 1.201 zł. do 2.500 zł. — 2%, ponad 2.500 zł. — 4%.

Jednakże przedstawiciele związków pracowniczych, pragnąc zachować charakter powszechności świadczeń, postanowili by nawet najniższe uposażenia były opodatkowane na cele Pomocy Zimowej. Wszyscy zarabiający do 160 zł. netto płacić będą 20 gr. miesięcznie, aby dać wyraz swej solidarności z akcją.

Wolne zawody, t.zn. lekarze, adwokaci itp. właściciele nieruchomości, rentierzy płacić będą również w zależności od dochodu. A wierzymy, że płacić będą w tym roku, choćby dlatego tylko, by naprawić niedociągnięcia ubiegłego roku.

A stawki będą wcale nie wysokie: od 160 zł. do 300 zł. — ½%, 301 zł. do 400 zł. — ¾%, od 401 zł. do 600 zł. — 1%, 601 zł. do 1.000 zł. — 2%, od 1.001 zł. do 2.000 zł. — 2½%, od 2.001 zł. do 3 000 zł. — 4%, od 3.001 zł. do 5.000 zł. — 5%, od 5.001 zł. wzwyż — 6%. Dodać też musimy, że nie będą w tym roku opłacać podatku lokalowego.

W końcu świadczenia od lokali, na które tak wiele osób narzekało w roku ubiegłym, zostały w tej akcji zepchnięte na szary koniec. Świadczenia te będą obowiązywać tylko te osoby, które nie płacą z żadnych innych tytułów. Skala świadczeń pozostała nie zmieniona: od 2 izb — 50 gr. miesięcznie od izby. od 3 izb — 1 zł., od 4 izb — po 2 50 gr., od 5 izb — po 5 zł. i od 6 izb — po 7 zł. miesięcznie od izby w ciągu 5 miesięcy.

Wszystkie te normy są właściwie wytycznymi dla Wojewódzkich Komitetów Pomocy Zimowej, które będą mogły w razie istotnej potrzeby stosować zniżki, dochodzące do 50% dla poszczególnych miejscowości. Lokalne zaś Komitety (miejskie i powiatowe) mają prawo do udzielania dalszych indywidualnych zniżek, również w granicach 50%.

Widzimy więc, że ofiara jest nieła realnie. Płacić będziemy nie dużo, ale i te drobne ofiary, o ile wszyscy spełnią swój obowiązek, stworzą potężne kapitały, które umożliwią zatrudnienie bezrobotnych w okresie zimowym i zapewnią kęs ciepłej strawy i dach nad głową dla nich i ich dzieci.

Płacimy mało — ale płaćmy wszyscy.

Ogniska zatargu w Szanghaju

na tle koncesyj cudzoziemskich

TOKIO. W oficjalnych kołach japońskich uważają, iż obecnie po zajęciu przez wojska japońskie całej strefy Szanghaju władze japońskie powinny objąć kontrolę nad całą administracją koncesji międzynarodowej i w koncesji francuskiej oraz nad wszystkimi organizacjami, które dotychczas były wykorzystywane przez Chińczyków w celach wojskowych.

Koła oficjalne wstrzymują się od dokładnego wymienienia organów i instytucyj, o których wspominają tylko ogólnie, ale prasa japońska omawia tę sprawę szczegółowo.

Władze japońskie w Szanghaju domagają się od władz koncesji międzynarodowej i koncesji francuskiej usunięcia wszelkiej działalności chińskiej i zamknięcia organizacji, szkodzących japońskim działaniom wojennym.

Przede wszystkim żądania te dotyczą organizacyj komunistycznych. Po drugie antyjapońskich organizacyj włącznie z Kuomintangiem i organizacjami frontu ludowego, 3) działalności przedstawicieli nankińskich władz cywilnych i wojskowych 4) wszelkiej administracji związanej z Nankinem, 5) chińskich dzienników i agencyj, 6) administracji poczt, telegrafów i telefonów, 7) ogólnej administracji i administracji celnej.

„Niszi-Niszi Szimbun" podkreśla, że japońskie działania wojenne w okręgu szanghajskim napotykały na poważne przeszkody z powodu stronniczości, jaką wykazywały władze koncesji międzynarodowej i koncesji francuskiej, sprzyjające Chińczykom.

Strefa neutralna w Nankinie

wywołuje sprzeciw w kołach japońskich

TOKIO. Prasa japońska zapowiada, iż Ministerstwo Spr. Zagr. sprzeciwiło się projektowi stworzenia strefy neutralnej w Nankinie, gdyby stanowiło to przeszkodę dla japońskich działań wojennych.

Gdyby jednak chodziło tylko o stworzenie schronienia dla ludności cywilnej, jak to uczyniono w Nantao, rząd japoński ustosunkowałby się do projektu przychylnie.

Potworna morderczyni

stanie wkrótce przed sądem

BYDGOSZCZ. Jak doncsiliśmy, w październiku b. r dokonano w Gościeradzu pod Bydgoszczą potwornego morderstwa przy pomocy siekiery na osobie robotnika Józefa Lewandowskiego.

Dzięki umiejętnie przeprowadzonemu śledztwu, ustalono tego dnia jeszcze, że morderczynią Lewandowskiego jest jego żona 28-letnia Teodora.

Morderstwa, jak zeznała, dokonała z namowy swego kochanka, 30-letniego Ignacego Małeji. Obecnie dowiadujemy się, że przeciwko potwornej parze został przygotowany już akt oskarżenia

Straszny wybuch w stalowni

17 robotników uległo poparzeniu

Wczoraj o godz. 3-ej nad ranem w stalowni huty „Pokój" w Nowym Bytomiu przy odlewaniu obręczy nastąpiła eksplozja, przy czym poparzonych zostało 17 robotników, z czego 4-ch ciężko.

Jeden z robotników Paweł Żydek przewieziony do szpitala zmarł. Władze przeprowadzają dochodzenie.

Śląsk spowity w gęstej mgle

Od wczesnego ranka śląskie zagłębie węglowe spowite jest w niezwykle gęstej mgle.

Na ulicach auta kursują oświetlone. W biurach i sklepach praca odbywa się przy świetle elektrycznym. Pociągi w obrębie dyrekcji śląskiej są oświetlone. Samolot towarzystwa „Lot", kursujący na linii Katowice — Warszawa, wskutek mgły nie odleciał.

Nowy rząd belgijski

BRUKSELA. — Skład nowego rządu, który uformował Janson jest następujący: **premier** — Janson, liberał, **sprawy zagraniczne** — Spaak, socjalista, **minister spraw wewnętrznych** — Dierck, liberał, **obrona narodowa** — gen. Denis, **finanse** — de Man, **socjalista, oświata** — Hoste, liberał, **sprawy gospodarcze** — Vanisacker, katolik, **rolnictwo** — Pierlot, członek stronnictwa katolickiego, **kolonie** — Rubbens, chrześcijański demokrata, **ministerstwo sprawiedliwości** — du Bus de Warnaffe, stronnictwo katolickie, **roboty publiczne** — Merlot, socjalista, **komunikacja** — Marck, chrześcijański demokrata, **praca i opieka społeczna** — Delattre, socjalista, **zdrowie publiczne** — Wauters, socjalista, **ministerstwo poczt** — Bouchery, socjalista.

Ziemianin chciał uprowadzić tancerkę

Przekonawszy się, że „umiłowana" Egipcjanka nie posiada pieniędzy, z rozpaczy upił się

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego we Lwowie wkrótce zajmie bohater niezwykle sensacyjnej afery, ziemianin spod Lwowa, który ma już za sobą szereg romantycznych przygód, między innymi służbę w Legii Cudzoziemskiej w Afryce.

Młody ziemianin zakochał się po uszy w tancerce egipskiej, Anicie Achmed z Kairu, która występowała w jednym z lokali lwowskich. Przed kilku dniami tancerka zamierzała opuścić Lwów i udać się na występy do Łodzi. Na dworzec przybył wraz z nią ziemianin. Korzystając z tego, że tancerka nie zna polskiego, ziemianin skierował ją do pociągu idącego do Sambora, do którego też sam wsiadł.

Na stacji podmiejskiej Koniuszki ziemianin oświadczył tancerce, że należy się przesiąść do pociągu łódzkiego. Gdy tancerka wysiadła z pociągu i stwierdziła, że Koniuszki nie są węzłową stacją, nabrała podejrzenia i zapytała swego towarzysza wręcz co to ma znaczyć. Młodzieniec nie speszył się tym pytaniem i oświadczył się tancerce, prosząc o jej rękę. Jednocześnie zaczął ją ostrożnie wypytywać czy ma pieniądze. Tancerka, kobieta doświadczona życiowo, odpowiedziała mu, że pieniądze przekazała matce do Kairu.

Wiadomość ta wywarła tak wstrząsające wrażenie na młodzieńcu, że udał się do pobliskiej karczmy i upił się. Tancerka zaś wróciwszy do Lwowa, udała się do komisariatu policji na dworcu i oskarżyła ziemianina o uprowadzenie i o zamach morderczy, którego miał się dopuścić w Koniuszkach, grożąc jej bagnetem.

W czasie dochodzenia policja ustaliła ponadto, że ziemianin udał się do Koniuszek za biletem ulgowym, korzystając ze zniżki przysługującej oficerom czynnej służby.

Sensacyjna ta sprawa wywołała wielkie wrażenie w towarzyskich kołach Lwowa.

Zamach dyktatorski we Francji

był przygotowany przez spiskowców zorganizowany na wzór wojsk.

PARYŻ. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ogłosiło następujący komunikat:

Odkryto prawdziwy spisek przeciwko instytucjom republikańskim. Dochodzenia, prowadzone przez służbę bezpieczeństwa publicznego i prefekturę policji, zakończyły się na razie zajęciem obfitego materiału wojskowego, przeważnie pochodzącego z zagranicy: karabiny maszynowe, karabiny ręczne karabiny maszynowe, rewolwery, granaty, materiały wybuchowe, wielka ilość amunicji

Rewizja, dokonana w siedzibie kasy hipotecznej morskiej i rzecznej, której administratorem jest Deloncle, inżynier rady doków morskich w Penhoet, — stwierdziła, iż **władze bezpieczeństwa wykryły potajemną organizację paramilitarną, całkowicie wzorowaną na wojsku.**

Posiadała ona swój sztab, swoje biura i służbę sanitarną. Podział efektywów jej na dywizje, brygady, pułki, bataliony i t.d. wskazuje niewątpliwie, iż celem organizacji tej była wojna domowa.

Znalezione dokumenty stwierdzają, **iż należący do spisku postawili sobie za cel zmianę republikańskiej formy rządu na ustrój dyktatorski, który miał poprzedzić przywrócenie monarchii.**

Plan spiskowców był opracowany z całą dokładnością. Podczas rewizji znaleziono narzędzia, służące do wystawiania fałszywych dokumentów tożsamości, instrukcje, dotyczące **przewozu broni, informacje, dotyczące sił wojskowych w kilku departamentach w pobliżu Paryża z wymienieniem nazwisk oficerów, liczne informacje o wielu oficerach i kilku pułkach, blankiety, skradzione w biurach wojskowych, dokładny plan kanałów pod Paryżem z wskazaniem drogi, prowadzącej do Izby Deputowanych, plany domów, gdzie znajdują się dzienniki lewicowe i gdzie mieszkają deputowani socjalistyczni, listę ministrów, którzy mieli być aresztowani na dany sygnał, plan opanowania sklepów i środków komunikacji i t.d.**

Wszystkie te przygotowania zawiodły dzięki czujności rządu, cieszącego się zaufaniem kraju. **Instytucjom republikańskim nic nie grozi ze strony spiskowców.**

Dochodzenie, które dało już tak poważne rezultaty jest prowadzone bez przerwy. Występne działania zostaną surowo ukarane.

Nie trzeba będzie w tym celu uciekać się do praw wyjątkowych, ustawy republikańskie w zupełności wystarczają do zapewnienia bezpieczeństwa.

Rząd jest gotów do stłumienia wszelkiej zbrodniczej akcji, skierowanej przeciwko Republice.

DALSZE REWELACJE

Komunikat Ministerstwa Spr. Wewnętrznych, który ukazał się w całej prasie paryskiej, został wręczony dziennikarzom bez żadnych komentarzy przez dyrektora gabinetu ministra spraw wewn. Dormoy.

Służba bezpieczeństwa publicznego nie ujawniła żadnych nazwisk poza inż. Deloncelem, wymienionym w komunikacie.

Na liczne zapytania dziennikarzy, po odczytaniu komunikatu, dyrektor gabinetu min. Dormoy oświadczył, iż władze na razie ograniczyły się do ogólnego politycznego ujęcia sprawy.

Władze bezpieczeństwa publicznego i policja zachowują wielką dyskrecję. — W kołach dziennikarskich oczekują dalszych rewelacyj w ciągu dnia dzisiejszego.

TAJEMNICZE PODZIEMIA

PARYŻ. Po wypoczynku niedzielnym, władze policyjne podjęły na szeroką skalę dochodzenie i rewizje na całym niemal terytorium Francji od Dieppe na północy do Cannes na południu — w poszukiwaniu tajnych składów broni.

Najciekawsze rewizje odbyły się w dwóch zameczkach prowincjonalnych. mianowicie w zamku Calmont w pobliżu Dieppe, który to zamek przed dwoma laty został oddany przez właściciela bratniej pomocy pracowników pocztowych na siedzibę wypoczynkową.

W zamku tym rewizja nie dała żadnych wyników, natomiast ciekawego odkrycia dokonała policja przy rewizji w zamku, który należał do fabrykanta perfum i wydawcy dziennika „Ami du Peuple", Franciszka Coty'ego.

Zamek ten przebudowano przed kilkunastu laty w wielkiej tajemnicy i przy pomocy robotników, sprowadzonych z zagranicy. **Zawierał on — jak się okazało — 3-piętrowe korytarze i sale podziemne, zaopatrzone w oświetlenie elektryczne i całkowitą sieć telefoniczną.**

Zamek ten, który obecnie jest wystawiony na sprzedaż, nie był zamieszkany przez nikogo, a w podziemiach jego policja nie wykryła żadnych składów broni. Tym nie mniej konstrukcja architektoniczna tego pałacu i niezwykłe podziemne urządzenia wzbudziły wielkie zainteresowanie w Paryżu.

NOWE ARESZTOWANIA

PARYŻ. Sędzia śledczy, prowadzący dochodzenie w sprawie „białych kapturów" wydał rozkaz aresztowania 4-ech osób, w tej liczbie 1 kobiety. Nazwiska aresztowanych nie zostały ujawnione.

Wśród aresztowanych figuruje nazwisko kapitana okrętu Lemaresquier. Wydano również rozkaz aresztowania inżyniera doków morskich Deloncle'a.

Chłopiec zabójcą siostry

Wstrząsający finał zabawy nabitym flowerem

BIAŁYSTOK. Na przedmieściu Ogrodniczki, w mieszkaniu Wróblewskich wydarzył się w poniedziałek 22 b. m. wstrząsający wypadek.

Krytycznego dnia w godzinach popołudniowych w mieszkaniu znajdowało się tylko dwoje dzieci Wróblewskich: 12-letni Wacław i 14-letnia Helena. W pewnej chwili do Wróblewskich przyszła siostra sąsiada Krukowskiego, która przyniosła nabity flower dla swego brata. Nie zastawszy go w domu, zapukała do Wróblewskich i wręczyła flower Wacławowi Wróblewskiemu, prosząc, aby wręczył go bratu, gdy ten przyjdzie.

Krukowska nie uprzedziła jednak chłopca, że broń jest nabita. Chłopiec zaczął się bawić flowerem. Helena prosiła go, aby nie bawił się cudzą bronią, ponieważ może jeszcze wydarzyć się jakiś wypadek. Gdy jej prośby nie poskutkowały, chciała bratu wyrwać z ręki flower. W tej chwili rozległ się huk wystrzału i dziewczynka zalewając się krwią, runęła na podłogę. Kula ugodziła dziewczynkę w głowę i utkwiła w mózgu.

Wezwane Pogotowie przewiozło ranną do szpitala św. Rocha, gdzie po kilku godzinach zmarła. Rozpacz rodziców i 12-letniego Wacława, który stał się mimowolnym zabójcą siostry, nie ma granic.

Ministrowie francuscy w Londynie

odbędą doniosłe narady

LONDYN. Dzienniki tutejsze potwierdzają wiadomość, że prem. Chautemps i min. Delbos **przybywają w końcu b. tyg. do Londynu. Przyjazdu ich należy się spodziewać w piątek. W Londynie zostaną oni do niedzieli wieczór.**

Zaproszenie nastąpiło zarówno przez min. Edena, który w imieniu prem. Chamberlaina wystosował zaproszenie w czasie wczorajszej rozmowy z amb. Corbin, jak i przez ambasadora brytyjskiego w Paryżu sir E. Phippsa, który wczoraj wieczorem odbył rozmowę z prem. Chautemps.

Rozmowy londyńskie dotyczyć będą przede wszystkim wysuniętego przez kanclerza Hitlera żądania równouprawnienia kolonialnego Niemiec oraz niemieszania się mocarstw zachodnich do spraw Austrii.

Poza tym jednak narada londyńską między W. Brytanią i Francją da również sposobność do wymiany poglądów na temat wojny domowej w Hiszpanii i zatargu na Dalekim Wschodzie.



RADIO

Czwartek, dn. 25.11. 1937 r.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 „Sonata". 11.40 (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą. 16.15 Muzyka rozrywkowa. 16.45 Audycja w 75-lecie Szkoły Głównej. 17.15 „Katarzynki"—słuchowisko regionalne. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Rezerwa. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Śmierć komendanta" — słuchowisko. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.40 „O rozmowie"—szkic literacki. 22.00 Koncert kameralny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Sonaty klasyków wiedeńskich. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Orkiestra. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Koncert popularny (płyty). 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka rozrywkowa (płyty). 19.05 Arie, pieśni i utwory fortepianowe. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Gawęda o sztuce. 22.15 Muzyka rozrywkowa. 23.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

3 łodzie podwodne przybyły Włochom

MEDIOLAN. W stoczni Monfalcone pod Triestem spuszczono **nie zostały wczoraj na wodę trzy łodzie podwodne o szybkości 17 węzłów. Łodzie, mogące się zanurzać na około 100 metrów, uzbrojone są w 8 łożysk torpedowych i dwie armaty.**





Uczniowie -- złodziejami!

Stworzyli organizację przestępczą pod nazwą „Czerwone serce", i grasowali na terenie szkół

Władze policyjne w Krakowie wykryły bandę młodocianych złodziejów, która kradła podręczniki szkolne. Bandę wykryto dzięki przypadkowi. Oto w jednym z gimnazjów miejscowych przyłapano na gorącym uczniu kradzieży ucznia II-klasy.

Przesłuchany przez dyrektora gimnazjum chłopiec zaczął się plątać w zeznaniach. Wezwana matka ucznia była zdumiona faktem, że jej syn kradł książki. Następnie stwierdzili, że syn obracał się ostatnio w nieodpowiednim dla niego towarzystwie, znajdując się pod wpływem swego przyjaciela, **którego zna tylko z przezwiska** „Wisiek".

Dyrekcja gimnazjum doniosła o tym wypadku władzom policyjnym, które wszczęły dochodzenie i ustaliły, że na terenie gimnazjów krakowskich grasuje banda złodziejów książek, która kradnie co najdroższe książki i następnie sprzedaje je antykwariuszom z ulicy Szpitalnej.

Godłem szajki było „czerwone serce", które noszono w klapie mundurka. Banda tak sprawnie działała, że w ciągu jednego dnia skradziono w jednym z gimnazjów cztery podręczniki geografii, których cena księgarska jest bardzo wysoka.

Herszem bandy był wspomniany już „Wisiek", syn zamożnych rodziców. Członkowie bandy przynosili skradzione książki hersztowi, który je sprzedawał paserom, bądź bezpośrednio antykwariuszom. Na co szły pieniądze, uzyskane ze sprzedaży kradzionych książek, ustali niewątpliwie śledztwo, które jest w toku.

Ustalono, że członkowie „czerwonego serca" działali nie tylko w szkołach męskich, ale również i żeńskich i występowali pod różnymi pseudonimami jak na przykład „Julek", „Wisiek" itp.

Wykrycie afery złodziejskiej wśród uczniów wywołało przygnębiające wrażenie.

Napoleon Sądek

jako oficer rezerwy, odbywa obecnie ćwiczenia w pułku. Felietony nadsyłać będzie w miarę, jak na to pozwalać mu będą zajęcia służbowe. W numerze jutrzejszym ukaże się normalnie „Wesoły Kącik"



Kiedy doktór Borowski dowiedział się z gazety o aresztowaniu Tani, postanowił za wszelką cenę wydostać je z więzienia. Udał się do sekretarza — kochanka dyrektorki więzienia kobiecego, pana Szulca. Znał go z czasów, kiedy ten leczył u niego złamaną nogę.

— Chcę pomówić z panem w pewnej sprawie, oświadczył po dłuższym powitaniu doktór Borowski.

— Chodzi o pewną osobę, która się obecnie znajduje w siedleckim więzieniu — przystąpił doktór Borowski od razu do sedna sprawy.

— Co pan ma wspólnego z osobami, które siedzą w więzieniu, panie doktorze? — zdziwił się pan Szulc.

— Osobą tą jest pewna kobieta....

— Kobieta?

— Tak! O kobietę tu chodzi... Osoba ta jest mi bardzo bliska.

— Jakżesz może być bliska, kiedy siedzi w więzieniu, che, che, che... — roześmiał się mały człowieczek, śmiechem podobnym zupełnie do rżenia końskiego.

— Znam ją bardzo dobrze...

— Któż to taki?

Kuzynka moja...

— Ach tak... A ja myślałem, że kochanka, che, che, che.... A o co panu teraz chodzi?... Czym mogę służyć?...

— Chciałbym zagrać z panem w otwarte karty, panie Szulc.... — zniżył doktór Borowski nieco swój głos.

— Nie mam nic przeciwko temu... Taka gra daje zawsze najlepsze rezultaty — podchwycił skwapliwie ostatnie słowa doktora Szulc, jakby się domyślał do czego doktór Borowski zmierza.

— Pani Kirszanowa mogłaby mi przy dobrych chęciach oddać pewną przysługę...

— Pani Kirszanowa?

— Tak... Mam przy sobie dziesięć tysięcy rubli... Wprawdzie ciężko zaoszczędzone pieniądze... ale...

Doktór Borowski nie mógł dokończyć zdania. Mimo uprzedniego zdecydowania nie mógł wyłuszczyć otwarcie, o co mu chodzi.

— Pan chce, by... — urwał Szulc w środku zdania i spojrzał odruchowo na drzwi, jakby się bał, że jakaś niepożądana osoba stoi pod drzwiami i podsłuchuje.

— Tak... — powiedział cicho doktór.

— Dziesięć tysięcy rubli?

— Tak...

— Ciężka sprawa... Niech mnie pan poinformuje, o kogo tu chodzi....

— O niejaką Gustawę Orlińską....

— Gustawa Orlińska... Gustawa Orlińska.... — Szulc ściągnął brwi, na czole jego ukazały się zmarszczki. Zamyślił się chwilę. Robił wrażenie człowieka, który usiłuje sobie coś przypomneć. — Czy to nie jest ta sama, o której prasa podawała kilka dni temu? Zdaje się, że to ona wyskoczyła w biegu z pociągu, kiedy jechała etapem w kierunku Warszawy...

— Tak, to ta sama...

— Ta kobieta jest pańską kuzynką, panie doktorze? — dziwił się Szulc.

— Tak....

— Hm... W rodzinie ma pan również takie ptaszki?

— Panie Szulc nie mówmy teraz o tych sprawach....

— Przepraszam.... Doskonale rozumiem pana doktora... Ale to jest niemożliwe... Gazety podawały o tym zdarzeniu... Nie wątpię w to, że poszedł już raport w tej sprawie do gubernatora... Niestety! Nie potrafię panu w tej sprawie pomóc....

— Czy nie mogłaby uciec?

— Uciec?... — Szulc namyślał się chwilę. — Pomówię w tej sprawie z panią Kirszanową.... Niech pan przyjdzie jutro....

Kiedy doktór przyjechał następnego dnia do willi pana Szulca, przyjęła go pani Kirszanowa. Szulc nie pokazywał się przez cały czas rozmowy.

Dyrektorka więzienia kobiecego w Siedlcach, pani Kirszanowa, osoba pokaźnej tuszy, była ubrana w suknię koloru czerwonego, na wszystkich palcach tłustych małych rączek nosiła ogromne pierścienie. Głos miała męski, o brzmieniu gardłowym.

Patrzyła na doktora, oblizując boleśnie wargi. Piękne blond włosy doktora, nęciły ją prawdopodobnie więcej, niż te dziesięć tysięcy.

Kiedy przysunęła swój fotel bliżej krzesła doktora, Borowski poczuł ostry zapach perfum, przez który przebijała się przykra woń potu.

Doktór z trudem oddychał. Chętnie by odsunął swe krzesło nieco dalej, nie mógł tego jednak uczynić.

— Czy pan zna tę Orlińską? — zapytała.

— Tak... to jest moja kuzynka... Dowiedziałem się przypadkowo, że znajduje się w siedleckim więzieniu....

— Ależ, panie doktorze — nachyliła się bliżej nad uchem doktora — to jest bardzo niebezpieczna historyjka....

— Gdybym wiedział, że to nie jest takie niebezpieczne, nie przeznaczyłbym na ten cel takiej pokaźnej sumy... tyle pieniędzy...

— Pieniądze... Mnie nie chodzi o pieniądze... — szepnęła spoglądając na piękne włosy doktora. — Pan rozumie... Ta cała sprawa może się źle skończyć...

— Trzeba pomyśleć nad takim wykonaniem planu, by nikt z współdziałających nie odniósł żadnego szwanku...

— Muszę jednak uprzedzić pana doktora — przysunęła się bliżej tak, że doktór czuł jej gorący oddech na swojej szyi, — że jeśli tę kobietę złapią ponownie na ulicy nie będę za to w żadnym wypadku odpowiedzialna... Czy pan rozumie?...

— Rozumiem. Będę na nią czekał w pobliżu więzienia, ale muszę mieć tę pewność, że to będzie na pewno wykonane według umowy...

— W tej chwili nie mogę panu niczego obiecywać... Chwilę! Mam nowy pomysł panie doktorze.... Przyjdę do pana... Będę przychodziła rzekomo jako pacjentka... Pan zdaje się jest chirurgiem... Pomijając te poboczne sprawy, muszę wyleczyć kolano, które mi ostatnio bardzo dolega — uśmiechnęła się i spojrzała się na doktora pałającym wzrokiem, jakby była gotowa rzucić mu się w ramiona...

Doktór Borowski zrozumiał ukryte znaczenie tych słów, nie mógł jednak odmówić tej kobiecie przychodzenia do niego do domu. Nie może jej teraz utracić, musi za wszelką cenę doprowadzić do wykonania pomyślanego planu.

Był gotów na wszystko, po to, by uzyskać dla siebie tę tajemniczą piękną kobietę... kobietę, która w dziwny sposób objawiła się w jego życiu...

— Będzie pani musiała przychodzić w godzinach przyjęć... Pani wizyty u mnie nie mogą wzbudzić najmniejszego podejrzenia władz...

— Naturalnie, naturalnie — oddychała ciężko— zamknę się z panem w gabinecie, wyłuszczę dokładny plan ucieczki tej kobiety... Teraz nie wiem jeszcze, jak to wszystko się odbędzie... Muszę się nad tym zastanowić...

— Kiedy mam się pani spodziewać, pani Kirszanowo?

— Jutro....

Doktór Borowski wsunął rękę do kieszeni z zamiarem wydostania pieniędzy, poczuł jednak jej rękę na swoim ramieniu i jednocześnie szept:

— Niech pan to zostawi... Pieniądze pan odda ewentualnie mojemu staremu... panu Szulcowi... Ale wszystko później... Nie jestem taka chciwa na pieniądze, jak się ludziom wydawać może.. Dla mnie znaczenie ma tylko człowiek... Kiedy się patrzę na pana panie doktorze... hm ... wtedy zdaje mi się, że dla pana uczyniłabym wiele bez pieniędzy... To mój stary tak kocha pieniądz... Ja.... — Kirszanowa zjadała doktora swoim wzrokiem. — Pan mi się tak bardzo podoba — dodała głębokim, namiętnym głosem. — Pan musi mieć dużo powodzenia u kobiet, nieprawdaż?....

— Tak ludzie mówią — odpowiedział doktór patrząc się na ścianę, gdzie wisiała tania reprodukcja jednego z obrazów Tycjana.

— A pan o tym nie wie? — szeptała dalej dotykając jego ramienia dużymi tłustymi rękoma.

— Nie....

— Pan żartuje...

— Nie umiem żartować....

— Z pana musi być wielki złośnik...

— Dlaczego pani tak sądzi?

Nie odpowiadała. Twarz jej pokryła się ciemnym rumieńcem, oczy błyszczały.

Doktór Borowski nie odzywał się więcej. Nagle podniósł się. Zdawał sobie sprawę z tego, że musi jak najprędzej wyjść z tego pokoju, inaczej padnie ofiarą wybuchającej lawiny, jaką sie staje pięćdziesięcio pięcio - letnia kobieta w obecności młodego, ładnego mężczyzny....

— Wobec tego żegnam panią, pani Kirszanowo— odezwał się. — Pani będzie u mnie jutro w godzinach przyjęć?

— Niech pan nie odchodzi panie doktorze — błagała go, ujmując mocną dłonią za ramię. — Niech pan zostanie....

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 - 1920 r.)

Boje o Warszawę

Niektórzy zabici mają porozpinane mundury, powywracane kieszenie, porozrzucane wokół nich leżą listy, fotografie, tytoń, papierosy i inne drobiazgi.

Co za potworna rzeź miała tu miejsce? Dziwi nas to ogromnie, że na tyle trupów naszych żołnierzy, ani jednego nie widać bolszewika. Wyciągamy stąd wniosek, że miała tu miejsce jakaś zdradziecka i potworna rzeź, — akt zemsty.

— Ale żeby się tak dać wyrżnąć?! — odzywa się któryś.

— No, patrz sam! Leżą koło nich karabiny i naboje a ich wyrżnęli, jak barany!

— Jak to się stało? Nie rozumiem!

Jakaś straszna tajemnica tkwi w tym wszystkim. Jedziemy dalej i wpadamy do sadu dworskiego. Przy furtce znów dwa trupy.

Biegniemy ścieżką wzdłuż szpalerów, wydostajemy się między drzewa owocowe. Ziemia stratowana kopytami końskimi. Pod drzewem znów leżą trzy trupy porąbane strasznie, a w piersiach jednego tkwi wbita do połowy szabla kozacka.

— A dranie — wrzasnął ze złością kolega. — Gdybym teraz dostał Kozaka w swoje ręce, krajałbym go na kawałki!

— Nie uciekną tak prędko! Popadną jeszcze w nasze ręce, a wtedy załatwimy z nimi po swojemu. Bój się Boga, tak rżnąć ludzi bez miłosierdzia to zgroza! — rzekłem zdenerwowany i przejęty okropnym widokiem.

Nagle coś zaszeleściało na gruszy. Spojrzeliśmy razem do góry i przyglądamy się bacznie.

— Patrz, widzisz? — odzywa się po chwili kolega.

— Gdzie? — pytam.

— Tam, między gałęziami coś czarnego. O, porusza się. Człowiek! — zawołał kolega i podszedł do pnia, patrząc do góry.

— Hej! Halo! — zawołał. — Kto tam siedzi? Złazić! Prędzej złazić!

Gałęzie poruszyły się i z pomiędzy liści wychyliła się postać ludzka w mundurze żołnierza z piechoty. Wyjrzał ostrożnie i utkwił w nas wzrok nieruchomo.

— Złaźcie, nie bójcie się! My Polacy! — zawołałem.

Patrzył jeszcze chwilę nieprzytomnym wzrokiem jakby nam nie wierzył, po czym zaczął powoli złazić z gruszy. Skoro zlazł, stanął na ziemi chwiejąc się na nogach, cały blady i trzęsący się nerwowo, nie mogąc słowa wykrztusić.

— Co tu się stało! — pytam.

— Oj, strasznie! Bolszewicy bili, rżnęli wszystkich. Całą kompanię wyrżnęli! — zaczął opowiadać piechur.

— Owszem, widzieliśmy to! — odrzekłem. — Ale jak to było? Jakżeście się dali tak wymordować?

— Było tak! — ciągnął piechur opowiadanie:

— Trzymaliśmy pozycję pode wsią. Zaatakowali nas Kozacy. Kapitan kazał cofnąć się do folwarku i tu rozsypaliśmy się za budynkami i po dworskim sadzie i zaczęliśmy strzelać do Kozaków.

Tymczasem Kozacy ruszyli do szarży. Widzieliśmy, że nie damy rady, bo Kozaków było dużo i poddaliśmy się. Myśleliśmy, że Kozacy nas wezmą do niewoli.

Kazali nam rzucić karabiny, a kiedy rzuciliśmy zaczęli nas rąbać szablami i strzelać do nas z „naganów".

Zaczęliśmy wtedy uciekać ale oni ruszyli za nami i dalej bić kogo tylko dopadli. Ze strachu wpadłem tu na drzewo. Ledwie zdążyłem schować się w gałęzie, aż tu wpadło galopem kilku Kozaków, dogoniło trzech moich kolegów i w moich oczach pod drzewem ich zarąbali. O! — rzekł, wskazując ręką na leżące obok trupy.

— No, no, jednak wielkie głupstwo żeście palnęli, poddając się Kozakom. Trzeba było się trzymać jeszcze przynajmniej z pół godziny. Byliśmy stąd niedaleko i dalibyśmy wam pomoc. — A tak, to co. Tyle ludzi zginęło okropną śmiercią! — odrzekłem.

Za chwilę nadbiegło więcej żołnierzy, otaczając cudem uratowanego piechura. On tylko jeden ocalał z całej kompanii 17 pułku piechoty armii gen. Hallera.

W rowie, opasującym sad, znaleźliśmy rzędem leżące trupy. Są między nimi oficerowie i dowódca kompanii kapitan. Kapitan, już starszy, otyły mężczyzna ma przestrzelony kask na głowie i wyrwaną kulą dużą dziurę w skroni.

Patrzymy ze zgrozą na niesamowity widok, aż w nas coś się gotuje i wzbiera niepohamowana żądza odwetu.

— Dać nam tu ich! Dać! — wołają, zgrzytając zębami szwoleżerowie. Jednak już nic nie wskrzesi poległych straszną śmiercią naszych piechurów. Pozostaną oni tutaj, a duży kopiec na ich wspólnej mogile będzie przez wieki świadczył o bestialstwie czerwonych żołnierzy.

Mieszkańcy Woli Szydłowskiej nie prędko zapomną o rzezi, której byli świadkami. Będą opowiadać o niej przyszłym pokoleniom, a wielką mogiłę w ogrodzie otoczą opieką, przystroją kwieciem i zielenią miejsce wiecznego spoczynku swych obrońców.

Dostajemy wreszcie rozkaz dosiadania koni.

Rzuciłem okiem na to niesamowite pobojowisko, patrząc z żalem na trupy młodych chłopców, którym w kwiecie wieku, u progu życia wypadło zginąć zdradziecką śmiercią.

Śpijcie, koledzy, spokojnie! Już was nie przerazi wróg! Padliście za Polskę, a krew waszą jeszcze pomścimy!

(Ciąg dalszy jutro).

Kalendarz dnia

25 Listopad

CZWARTEK

Katarzyny p. m., Erazma.
Słowiański: Chwalimira.
Słońca wsch. 7.13, zach. 15.33.
Księżyca wsch. — zach. 12.10.

HISTORIA PODAJE:

1139 Zmarł w Płocku Bolesław Krzywousty.
1411 Jagiełło składa 51 sztandarów grunwaldzkich w katedrze na Wawelu.
1764 Koronacja Stanisława Augusta Poniatowskiego.
1795 Abdykacja Stanisława Augusta Poniatowskeigo.
1914 Bitwa Legionów pod Limanową.

PRZYSŁOWIA:

Święta Katarzyna po lodzie.
Boże Narodzenie po wodzie.

KTO NIE WIE, ŻE:

miast, liczących ponad 100.000 mieszkańców jest na świecie 610.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

W jednym z teatrów wiedeńskich grano sztukę młodego autora. Na przedstawieniu był obecny znakomity humorysta Roda-Roda z jednym ze swych przyjaciół. Kiedy wracali, odezwał się kolega.

— Dziwi mnie, że tej nudnej sztuki nie wygwizdano.

— Przecież kiedy się ziewa, nie można równocześnie gwizdać — wyjaśnił znakomity humorysta.

Czerwony dyktator — Stalin

jest namiętnym palaczem i lubi dobrze zjeść — Z rozrywek uznaje operę i balet — Czyta b. wiele, ale wyłącznie dzieła polityczne

Czerwony dyktator Stalin mieszka na Kremlu. Kreml nie jest, jak się na ogół przypucza, pałacem. Jest to raczej miasto, miasto, w którym mieszkali carowie Rosji. Jest to zbiorowisko domostw i kościołów, nad którymi dominuje pałac Iwana Groźnego.

Przed kilkoma laty Stalin zajmował mieszkanie w pałacu, w skrzydle przeznaczonym dawniej dla służby dworskiej. Jego mieszkanie składało się z dwóch pokojów. W jednym mieszkał on z drugą żoną Nadją i dwojgiem dzieci, a jego syn z pierwszego małżeństwa Jasza, zajmował drugi pokój, który jednocześnie służył za jadalnię. Najgłówniejszym meblem w tym pokoju był stary, wygodny fotel, w którym po posiłku usadawiał się Stalin i czytał gazety.

Dyktator czuł się bardzo dobrze w tym mieszkaniu. Ale GPU uznało, że ze względów bezpieczeństwa powinien je opuścić. Obecnie Stalin zajmuje trzy pokoje w sąsiednim budynku, w którym podobno mieszkał niegdyś Iwan Groźny.

W pałacu w Kremlu Stalin posiada komfortowo urządzony gabinet. Poza tym posiada on drugi gabinet niemniej komfortowo urządzony w „Starym Pałacu", w gmachu centralnego komitetu partii komunistycznej.

Są to przestronne pokoje o czterech oknach. Na ścianach wiszą portrety Marksa, Engelsa i Lenina, oraz duża mapa ścienna Rosji.

Biurko w każdym gabinecie jest tak ustawione, że dyktator siedzi plecami do ściany i widzi każdego wchodzącego do pokoju. W ten sposób jest niemożliwe, aby ktoś go napadł z tyłu.

W gabinecie Stalina w „Starym Pałacu" stoi duży stół nakryty zielonym płótnem. Przy tym stole odbywają się posiedzenia słynnego „politbiura", organizmu kierowniczego Rosji Sowieckiej, którego 9 członków omawia wszystkie aktualne zagadnienia, wyraża swe opinie, a w końcu przyjmuje decyzje dyktatora. Konferencje te odbywają się w oparach dymu tytoniowego. Na stole bowiem stoi kilka dużych pudełek z papierosami, z których każdy z obradujących może dowolnie czerpać.

Stalin nie pracuje systematycznie. Może on pracować bez wytchnienia w ciągu kilku tygodni, a następnie bierze na kilka dni „urlop" i jedzie do swej willi podmiejskiej, do Ustowa, położonej w odległości 40 kilometrów od Moskwy.

Usowa należała niegdyś do bogatego kupca moskiewskiego, który w obawie przed napadami rabunkowymi kazał otoczyć ją murem. Stalin polecił pozostawić ten mur.

Policja strzeże okolic Usowy i wszystkich dróg prowadzących do willi. Stalin udaje się tam w olbrzymim packardzie w towarzystwie mnóstwa policjantów, znajdujących się w dwu podobnych autach. Wozy jadą z wielką szybkością. Szyby samochodów, które są z bardzo mocnego szkła, są zasłonięte firankami. Jest więc trudnym do ustalenia w jakim samochodzie jedzie dyktator. Poza tym wóz dyktatora często zmienia miejsce i tak na przykład, gdy jako pierwszy wyjechał z Kremlu, może przybyć do Usowy drugi lub trzeci.

Często jednak ochrona policyjna jest bardzo dyskretna. Tak na przykład można czasem widzieć Stalina idącego po ulicach Moskwy, gdy wraca w towarzystwie przyjaciół, Kaganowicza, Kalinina lub Woroszyłowa z teatru. Dwa razy do roku, 1 maja i 7 listopada, przed mauzoleum Lenina przyjmuje on olbrzymią defiladę znajdując się wówczas zaledwie w odległości kilku metrów od defilujących, i nie zdradzając obawy przed zamachem.

Stalin nie lubi pompy ani ceremonii. Nie nosi munduru żołnierskiego, lecz zwykłą szarą kurtkę bez żadnych oznak. Kurtka opada na spodnie kawaleryjskie wpuszczone w wysokie buty z czarnej miękkiej skóry.

Rozrywki Stalina są nieliczne. Lubi opery i balet i często przybywa na przedstawienie do teatru Wielkiego. Oglądał kilka razy film „Czapajew" i „Piotr I", które to filmy sam cenzurował.

Czyta on bardzo dużo, ale wyłącznie dzieła polityczne. Czasami zagra partię szachów ze swymi najbliższymi.

Posiada on wielki apetyt, który podnieca jeszcze przy posiłku angielką wódki. Jest on nałogowym palaczem i prawie nigdy nie wypuszcza fajki z ust.

Na dachu w centrum stolicy

mieścić się będzie lotnisko pocztowe

W związku z projektowaną budową Centralnego Dworca Pocztowego w Warszawie, który przylegać będzie do wznoszącego się szybko Dworca Kolejowego, powstał projekt wykorzystania w przyszłości olbrzymiego dachu Poczty do urządzenia na nim małego lotniska.

Kompleks zabudowań Poczty rozciągać się będzie wzdłuż alei Jerozolimskich od Dworca Kolejowego w kierunku ulicy Towarowej.

Aby usprawnić w jak największym stopniu jej funkcjonowanie otrzyma ona do własnej dyspozycji kilka torów kolejowych, przeznaczonych wyłącznie dla ruchu pocztowego na odcinku Warszawa Centralna — Warszawa Zachodnia.

Niezależnie od tego w wielkiej, krytej hali ułożonych zostanie około 10 torów, na których odbywać się będzie ładowanie i przeładowywanie listów i przesyłek. Betonowe pokrycie hali o rozmiarach 120 na 75 metrów będzie w przyszłości polem wzlotów.

Uruchomienie przewożenia poczty przy pomocy małych i szybkich samolotów skróci w wielkim stopniu czas, potrzebny do przetransportowania przesyłek na lotnisko komunikacyjne na Gocławku; (zostanie ono uruchomione mniej więcej w tym samym czasie co nowa poczta).

Jak wynika z planu robót, Dworzec Pocztowy ukończony zostanie w 1940 roku. Obecnie już prace ziemne znajdują się w pełnym toku, w związku z czym wykupiono i zburzono ostatnie dwie wielkie kamienice przy ulicy Chmielnej, aby uzyskać potrzebne do budowy Dworca tereny.

Spodziewać się należy, iż projekt uruchomienia w centrum stolicy powietrznej komunikacji pocztowej uda się w zupełności. Urządzenie to, będzie pierwszym tego rodzaju w Europie.

Nie wielka, zdawałoby się, przestrzeń przyszłego lotniska jest jednak dostatecznie duża. Już w chwili obecnej posiadamy samoloty, które mogą z łatwością startować i lądować na przestrzeni niecałych stu metrów.

Poza tym nie jest również wykluczone, iż do przewożenia poczty zastosowane zostaną w 1940 roku t. zw. wirowce (autożyra), które są w stanie lądować zupełnie pionowo.

Na małej wokandzie...

Ślepa miłość

czyli: „Z deszczu pod parasolkę"

(A. E.) Panna Karolina Przybylska, przekroczywszy próg mieszkania narzeczonego, stanęła jak wryta. Ujrzała bowiem swego Michasia w momencie, gdy ściskał z całych sił jej przyjaciółkę, Manię Burdysównę.

— Łajdaku! — syknęła. A po chwili parasolka jej poczęła spadać na głowę i kark niewiernego.

Ponieważ przy okazji oberwała również panna Mania Burdys więc sprawa powędrowała przed oblicze Sądu Grodzkiego.

Głównym świadkiem oskarżenia był pan Michał. Żałościwym wzrokiem spoglądał na swą byłą narzeczoną i tak mówił:

— Straszne rzeczy, panie sędzio, co się po tej awanturze narozrabiało.

Trzy tygodnie chodziłem ze spuchniętą francowatą gębą. Karolka mie pierścionek zaręczynowy ze ślucznem brelantem odesłała i tak mie między koleżankamy opytlowała, że żadna mie tera za narzeczonego nie zechce.

A przecie nie byłem winowaty, bo wszystko to się stało bez moje miłość do Karolki.

Uważasz pan sędzia, mięte czułem do niej ogromne. Dzień w dzień krugom tylko o niej myślałem i starałem się, jak mogłem, ażeby ślub był szybko wnet.

Czyli że, jak widać, to była miłość, proszę sądu wysokiego. A zakochany, jak wiadomo, nic nie widzi, bo miłość jest ślepa.

I akuratnie się zdarzyło, że przyszła do mnie z wizytą panna Mania Burdysówna. Ja, że ślepy byłem z miłości, więc kombinowałem, że to Karolka, i łap ją za szyję. A w tem momencie weszła Karolka i dawaj parasolką zaiwaniać.

Pan sędzia westchnął. Przyjaznemi słowy wytłumaczył stronom, że nie powinny się czubić z powodu takiej błahostki. Wyjaśnił, że każdemu mężczyźnie zdarza się czasem zbłądzić, a jeśli chodzi o pana Michała, to przecież biedak był ślepy...

W rezultacie rozczulone niewiasty poczęły płakać, po czym panna Mania przebaczyła przyjaciółce jej nietaktowny postępek. Następnie jeszcze narzeczeńska para pogodziła się i zapadł wyrok uniewinniający.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Zo-filozof. Jugosłowianin nic prócz koleżeńskiej sympatji nie odczuwał w stosunku do Pani. List otrzymał. nie śpieszy się jednak z odpowiedzią, jest bowiem zajęty kim innym w swojej ojczyźnie. Do Warszawy w najbliższych latach nie przyjedzie. Pani pozostanie w Polsce, będzie dalej studjowała i pracowała zawodowo. Za mąż Pani nie wyjdzie. Szczęścia do ludzi zdobyć nie można. Coś za co nas wszyscy i wszędzie kochają, jest w nas od urodzenia.

Blondyna S. A. Mąż otrzyma tylko dorywczą pracę o skromnym wynagrodzeniu. Widzę ciągłe borykanie się z losem. Radziłbym Pani dopomóc mężowi i postarać się o jakąś pracę zarobkową, by móc dalej istnieć. Wiem, że jeśli Pani zechce, pracę Pani otrzyma. Wrogowie ciągle Pani dokuczać będą, ale wierzę, że w końcu zobojętnieje to Pani i nic sobie nie będzie robiła z głupiego gadania, nieżyczliwych ludzi.

Samotna I. J. K. Zaleca się pewien młody człowiek do Pani i do Jej córki równocześnie i wyczułem, że w tym leży tragedia Pani. Kocha Pani owego młodego człowieka i kocha Pani również córkę swoją. Dla córki jest ów młody człowiek przebudzeniem się, pierwszą miłością. Wie, że Pani go darzy uczuciem. Myśl ta doprowadza ją do ostateczności i myśli poważnie o samobójstwie. Wykona swój zamiar, jeśli nie zmieni Pani postępowania. Pan K. też bardziej przechyla się na stronę córki. Radzę ustąpić, przewalczyć miłość starzejącej się już kobiety. Pierwszeństwo ma w tym wypadku córka. Ów młody człowiek będzie jej mężem, jeśli Pani nie stanie się powodem tragedji i zamiast ślubu nie doprowadzi do samobójczej śmierci swej jedynaczki.

Zrozpaczona Wiśka 40. Mąż Pani jest człowiekiem o wyższych aspiracjach, o bujnej fantazji, chwiejnego charakteru i łatwo daje na siebie wpłynąc. Przebywa dużo w nieodpowiednim towarzystwie i dlatego też staje się do nich podobnym. Pisząc do Pani listy, pisał je w danej chwili szczerze, ale po krótkim czasie zapomniał o tym co pisał. Jedyną deską ratunku, byłoby wyrwać go z rąk obecnych przyjaciół. Wiem jednak, że jest to beznadziejne, nie ma Pani bowiem tak silnego wpływu na męża. Przyjaciela Pani nie znajdzie, wiem jednak, że potrafi się Pani usamodzielnić i nie być zależną od kaprysów męża. Wiem, również, że mąż będzie obiecywał poprawę chcąc przy Pani pozostać Wiem też, że przy najbliższej sposobności ulegnie znowu swoim obecnym kolegom.

Ultimatum Niemiec

Od zgody na kolonie zależy porozumienie z Anglią

LONDYN. Z kół zazwyczaj dobrze poinformowanych korespondent PAT otrzymuje następujące wyjaśnienie o rozmowach odbytych przez lorda Halifaxa z kanclerzem Hitlerem.

Kanclerz Rzeszy miał zaznaczyć wobec przedstawiciela rządu brytyjskiego, że zasadniczo **pragnie wyjaśnienia stosunków niemiecko - brytyjskich w sensie znalezienia szerokiej płaszczyzny przyjaznego współdziałania obu mocarstw** dla sprawy utrzymania pokoju.

Pierwszym i naczelnym warunkiem przystąpienia Niemiec do jakiejkolwiek współpracy z W. Brytanią jest **uzyskanie od rządu brytyjskiego wiążącego zobowiązania, że W. Brytania uznaje w zasadzie równouprawnienie Niemiec do posiadania i administrowania kolonij.**

Będąc w posiadaniu tego rodzaju deklaracji, kanclerz **Hitler nie podejmowałby żadnych kroków do wprowadzenia przemocą jakichkolwiek zmian w kolonialnym stanie posiadania, wychodząc z założenia, iż słuszne roszczenia kolonialne Niemiec,** zwłaszcza co do obszarów kolonialnych w Afryce, **same przez się przeforsowały w ciągu kilku lat praktyczne rozwiązanie tego zagadnienia.**

Sprawa Austrii stanowi zagadnienie wewnętrznego świata germańskiego i rozwiązana być może jedynie na drodze dwustronnego porozumienia między macierzystymi Niemcami a Austrią.

Kanclerz gotów jest udzielić formalnego zapewnienia, iż nie **będzie dążyć do narzucenia Austrii drogą przemocy form rządów lub ustosunkowania się prawno - państwowego wobec** Rzeszy, ale w zamian uzyskać on musi zapewnienie ze strony W. Brytanii, że rząd brytyjski nie będzie podejmował niczego, co by utrudniać miało naturalną ewolucję polityczną i kulturalno - narodowościową, dokonywującą się w Austrii.

W stosunku do Czechosłowacji kanclerz Hitler oświadczyć miał gotowość swoją zawarcia **z Czechosłowacją paktu nieagresji na podstawie przyznania przez rząd w Pradze autonomii administracyjnej i kulturalnej Niemcom w Sudetach.**

Co się tyczy rokowań o pakt mocarstw zachodnich, zamiast dawnego paktu lokarneńskiego, a także co się tyczy ustosunkowania się Niemiec do Ligi Narodów i jej reformy, kanclerz Hitler uważa dzisiaj za przedwczesne zajęcie stanowiska, twierdząc, że najpierw załatwione być muszą poprzednio wymienione sprawy.

Kanclerz Hitler podkreślić miał wobec lorda Halifaxa **konieczność walki całej Europy przeciwko bolszewizmowi i oświadczyć, że hasło tej walki pozostaje naczelnym hasłem** nowych Niemiec zarówno wewnątrz Rzeszy Niemieckiej, jak i poza jej granicami.

Z powyższych informacyj wynika, że odskocznią dla jakichkolwiek prób porozumienia angielsko - niemieckiego będzie zasadnicza i raczej teoretyczna na razie zgoda W. Brytanii na równouprawnienie kolonialne Niemiec w Afryce.

O ile rząd brytyjski będzie w stanie zdecydować się na tego rodzaju deklarację, to **kwestia porozumienia niemiecko - brytyjskiego przybrać może szybko bardzo konkretną postać.**

Inna rzecz, że **uzyskanie jednolitej zgody gabinetu brytyjskiego na tego rodzaju deklarację wydaje się być w obecnych warunkach rzeczą bardzo trudną.**

W kołach partii konserwatywnej twierdzą, że sprawa ta doprowadziłaby do rozłamu w gabinecie i sprowadziłaby poważny kryzys rządowy.

O medal króla Zygmunta III

Izba karna II Sądu Najwyższego rozpatrywała skargę kasacyjną wniesioną przez obronę rozwiązanego przez władze litewskie komitetu w Wilnie Staszysa, który niedawno był bohaterem głośnego procesu o przemycanie nielegalnych funduszów z Litwy, za co skazany został jak wiadomo na jeden rok więzienia i wysoką grzywnę.

Również sprawa rozpatrywana przez Sąd Najwyższy dotyczyła wykroczeń dewizowych. Miała ona charakter zasadniczy, gdyż chodziło o ustalenie, czy przewożenie złotych medali traktowane może być jako wywóz kruszca.

W r. ub. Staszys wyjeżdżając za granicę na stacji w Zbąszyniu niedokładnie zadeklarował wywożone kwoty pieniężne, a poza tym nie podał, iż przewozi on złoty medal z wieku XVII (historyczny medal Zygmunta III z roku 1601), Staszysa skazano za to wykroczenie na 100 zł. grzywny.

Wskutek odwołań skazanego sprawa dotarła do Sądu Najwyższego, który wyrok uchylił przekazując sprawę do ponownego rozpoznania Sądowi Apelacyjnemu w Poznaniu.

PROF. WENKENBACH PRZYLECIAŁ ZNÓW SAMOLOTEM DO DO POLSKI

Znany wiedeński profesor Wenkenbach, specjalista chorób sercowych znów przybył do Polski samolotem, wezwany do pacjenta. Tym razem wezwała Wenkenbacha rodzina łódzkiego adwokata W., żydowskiego działacza politycznego. Prof. Wenkenbach otrzymał za poradę 12.000 złotych.

Należy nadmienić, że jest to druga w ciągu bieżącego kwartału wizyta Wenkenbacha w Polsce.

Sprzedał kochankę sutenerom

Tragedia płochej żony

Do Stanisławowa nadeszła w tych dniach wiadomość, że obywatelka polska, mieszkanka Stanisławowa, została sprzedana do Argentyny przez handlarzy żywym towarem.

Sprawa ta przedstawia się w następujący sposób. Przed kilku laty mieszkaniec Stanisławowa, Szewczuk wyemigrował do Argentyny, gdzie na jednym z przedmieść w Buenos Aires otworzył restaurację.

Szewczuk, który w Stanisławowie zostawił żonę, posyłał jej co miesiąc pieniądze na utrzymanie. Po pewnym czasie, gdy przedsiębiorstwo jego zaczęło doskonale prosperować, wysłał żonie dokumenty, aby przyjechała do niego.

W międzyczasie Szewczukowa zawiadomiła męża, że do Stanisławowa przyjechał z zagranicy jej daleki krewny, Albin Strumiński, który posiada mały kapitalik. Chętnie by również pojechał do Argentyny, aby tam wespół z Szewczukiem założyć jakieś większe przedsiębiorstwo.

Szewczuk, nie wiedząc co łączy jego żonę ze Strumińskim, wysłał również dla niego papiery i wkrótce jego małżonka wraz z kochankiem przybyli do Buenos Aires. Po kilku tygodniach Szewczukowa skradła mężowi większą sumę pieniędzy i zbiegła wraz z kochankiem.

Przybity tym Szewczuk — sprzedał swe przedsiębiorstwo w Buenos Aires i wrócił do Polski. Przed paru dniami otrzymał rozpaczliwy list od żony. Szewczukowa donosiła mu, że Strumiński, który jest członkiem bandy handlarzy żywym towarem, porwał ją i wywiózł do jednego z miast Argentyny, leżącego na południu, pod pozorem że się z nią ożeni. Strumiński nie dotrzymał słowa. Natomiast płocha kobieta stwierdziła wkrótce, że znajduje się w szponach handlarzy żywym towarem, którzy ją haniebnie wykorzystują.

Niemcy pobili Polkę

Niesłychany skandal w pociągu Gdynia - Gdańsk

Polacy gdańscy są oburzeni niezwykłym wypadkiem, jaki wydarzył się w pociągu, zdążającym z Gdyni do Gdańska, świadczącym wymownie o rozbestwieniu młodzieży gdańskiej.

Pociągiem podmiejskim, zdążającym z Gdyni do Gdańska, jechał znany kupiec gdyński, p. Magdziarz w towarzystwie znajomej Polki, mieszkającej w Sopotach. W pewnej chwili do wagonu weszło dwóch podchmielonych młodych Niemców, wracających z zebrania w Orłowie Morskim. Z początku młodzieńcy zachowywali się spokojnie, ale gdy tylko w Kolibkach pociąg minął granicę, Niemcy zaczęli szukać zaczepki i w nieprzyzwoity sposób wyrażali się o Polsce. Młoda kobieta do głębi oburzona podobnym zachowaniem się młodzieńców, ostro zareagowała na to. Wówczas jeden z młodzieńców wstał i tak silnie uderzył kobietę w twarz, że ją pokrwawił.

Oburzony pan Magdziarz zerwał się z miejsca i wymierzył kilka siarczystych policzków napastnikowi. — Z pomocą mu przyszedł jego towarzysz i w wagonie wywiązała się bójka, która trwała aż do Sopot.

W Sopotach pan Magdziarz wezwał policjanta, prosząc, aby aresztował awanturujących się młodzieńców. Policjant jednak tak niedbale zajął się tą sprawą, że jeden z młodzieńców zbiegł, a drugiego zatrzymał tylko na chwilę, aby spisać protokół.

Pan Magdziarz udał się do lekarza, który wydał świadectwo pobicia Polki.

Wybuch zniszczył fabrykę

Spod gruzów wydobyto 8 trupów

BUENOS AIRES. Donoszą z Valparaise, że w tamtejszej fabryce ogni sztucznych nastąpił wybuch, który zniszczył doszczętnie całą fabrykę.

Straż pożarna wydobyła z pod gruzów i zgliszczy zniekształcone strasznie zwłoki ośmiu osób, zatrudnionych w fabryce, których tożsamości nie zdołano stwierdzić. Przyczyn wybuchu nie ustalono.

Akwizytor radiowy — aferzystą

Sprzedawał drogie aparaty za tanie pieniądze

Na niezwykły pomysł wpadł akwizytor firmy „Philips", — Szmul Edelsztein.

Otrzymawszy kilkadziesiąt aparatów radiowych do rozsprzedaży, Edelsztein odwiedzał różne osoby, którym odbiorniki wartości 400 - 500 zł. sprzedawał po 120 zł. — Oczywiście, wśród amatorów kupna nie brak było nawet bezrobotnych.

Edelsztein nie liczył się z tym, że nabywcy nie są wypłacalni. Chodziło mu tylko o to, aby firmie przedstawić zobowiązania nabywców do spłaty ceny ratami i by otrzymać za to prowizję.

Rzecz jasna, że nabywcy z miejsca odsprzedawali odbiorniki ze znacznym zarobkiem różnym firmom radiowym.

Kiedy afera wykryła się, Edelszteina i wszystkich nabywców pociągnięto do odpowiedzialności. Wczoraj sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie. Przewodniczył sędzia Janicki.

W czasie zarządzonej przerwy sędzia Janicki pośliznął się na schodach, tłukąc się dotkliwie. W ten sposób rozprawa uległa przerwie.

Pociągi popularne do Zimowisk

Wobec dobrych warunków śnieżnych w Karpatach i Tatrach Liga Popierania Turystyki na zlecenie Ministerstwa Komunikacji organizuje już w najbliższych dniach szereg pociągów popularnych, które wyruszą z większych miast do ośrodków turystyki narciarskiej. Obok zniżek indywidualnych do Zakopanego uruchomienie pociągów popularnych pozwoli najszerszym rzeszom turystów narciarzy na spędzenie „końcówek urlopowych" w górach, gdzie słońce i śnieg stwarzają idealne warunki dla wypoczynku i narciarstwa.

Rozkład jazdy pociągów popularnych ogłoszą Delegatury Ligi Popierania Turystyki.

Za oszukanie wierzycieli

Sąd skazał małżonków na więzienie

Abram i Chana małżonkowie Kupferberg, właściciele magazynu z meblami przy ul. Marszałkowskiej 139 w Warszawie, popadłszy w kłopoty finansowe, postanowili zabezpieczyć się przed egzekucją ze strony licznych tapicerów, stolarzy, którzy od dłuższego czasu nie otrzymywali należności.

Kupferbergowa z namowy męża wyniosła nocą wszystkie meble ze swego sklepu. Meble te bądź ukryto w składach, bądź też przeniesiono do rodziców Kupferbergowej. Ci ze swojej strony wytoczyli Kupferbergowi fikcyjny proces o zwrot posagu i zabezpieczyli swoją rzekomą należność na meblach.

W ten sposób liczni wierzyciele zostali odsunięci od majątku Kupferbergów, na którym mogliby poszukiwać zaspokojenia pretensji.

W rezultacie poszkodowani zgłosili się do prokuratora, który przemyślnych małżonków postawił w stan oskarżenia za umyślne działanie na szkodę wierzycieli.

Sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie, gdzie prok. Zaremba domagał się ukarania sprytnych dłużników.

Sąd skazał obydwoje małżonków Kupferberg po roku więzienia.

Zastrzelił niewinnego człowieka

Tragiczny finał nieporozumień małżeńskich

Ofiarą tragicznej pomyłki padł mieszkaniec wsi Huciska, Stefan Gudzowski, który został zastrzelony przez zazdrosnego męża, podejrzewającego go, iż jest kochankiem jego żony.

Sąsiad Gudzowskiego, Józef Rakszewski, był chorobliwie zazdrosny o żonę i podejrzewał ją, iż zdradza go z niejakim Iwachowcem. Na tym tle między małżonkami często dochodziło do awantur. Przed paru tygodniami Rakszewski nabył karabin, wręczył go żonie i polecił zastrzelić przyjaciela, a następnie popełnić samobójstwo.

Sterroryzowana kobieta, obawiając się męża, opuściła dom i zamieszkała u sąsiadów. Zazdrosny mąż odnalazł się, odebrał jej karabin i zmusił do powrotu do domu. Gdy Rakszewscy wracali do domu, usłyszeli kroki na pobliskim moście. Zazdrosny mąż przypuszczając, że idzie Iwachow, strzelił do niego z karabinu.

Policja, która natychmiast wszczęła dochodzenie, nie mogła znaleźć zabójcy, ponieważ Rakszewska, obawiając się zemsty męża, milczała jak zaklęta, nie chcąc złożyć żadnych zeznań.

Dopiero wczoraj Rakszewski dręczony wyrzutami sumienia sam zgłosił się na policję przyznając się do dokonania zbrodni.

Postrzelenie awanturnika

Na stacji w Modlinie zaczął awanturować się i zaczepiać pasażerów jakiś pijany osobnik.— Na uwagę strażnika kolejowego, Kazimierza Musialińskiego, by zachowywał się przyzwoicie, awanturnik rzucił się nań, usiłując wyrwać mu rewolwer.

Przeprowadzony do dyżurnego ruchu, ugodził go bykiem w klatkę piersiową, zdemolował gabinet, a porwawszy kawał żelaznej sztaby, usiłował pobić strażnika.

Musialiński po dwukrotnym ostrzeżeniu strzelił, raniąc awanturnika w nogę. Bezczelnym awanturnikiem okazał się Szczepan Koniec. Przewieziono go do szpitala w Nowym Dworze.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA — DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoń za Selim-Chanem 10 batalinoów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie Selim-Chana. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów, którzy przebrani za Czeczeńców, mieli się czegoś wywiedzieć o Selim-Chanie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć.

Selim-Chan siedział w ukrytej grocie w górach z kilkoma swoimi ludźmi i opowiadał im swoją przygodę, gdy wtem dał się słyszeć odgłos kroków ludzkich.

Jeden z ludzi Selim-Chana wysunął ostrożnie głowę z groty. Okazało się, że po przeciwległej stronie doliny znajdował się na wysokiej ścianie skalnej patrol żołnierski. Żołnierze zauważyli widać wysuwającą się z groty głowę ludzką i rozpoczęli strzelaninę. Selim-Chan i jego ludzie siedzieli jednak w grocie zupełnie cicho, tak, że żołnierze przestali wreszcie strzelać pewni, że grota jest pusta. Wtedy Selim-Chan i jego ludzie wypełzli z kryjówki.

W tym czasie Selim-Chan wsławił się nowym napadem, który odwagą i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda stupięćdziesięciu ludzi z Selim - Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Zbliżyli się między innymi do młodego, tęgiego pasażera. „Dawaj portfel!" — zawołali.

Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze, biżuterię, nie robiąc jednak poza tym nic złego nikomu.

Nagle dał się słyszeć daleki gwizd lokomotywy. Napastnicy zaczęli wyskakiwać z wagonów.

Po tym Selim - Chan na czele swojej bandy odmaszerował spokojnie w kierunku pobliskiego lasu.

Tymczasem naczelnik pobliskiej stacji zdumiony był tym, że pociąg pośpieszny wciąż nie przyjeżdża, chociaż już dawno minął oznaczony czas przyjazdu.

Przekonany, że zaszła jakaś katastrofa, wyruszył w lokomotywie w kierunku skąd miał nadjechać pośpieszny pociąg.

Gdy naczelnik stacji przybył na miejsce, gdzie stał nieruchomo pociąg pośpieszny, dowiedział się o dokonanym napadzie bandy Selim - Chana.

Pościg za Selim - Chanem i tym razem nie przyniósł żadnych rezultatów.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, napisał w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena. Tam kazał się zameldować księciu Karałowi, dowódcy wiedieńskiego okręgu wojskowego.

— „Kim pan jest"? — zapytał książę.

Stary Czeczeniec wodpowiedzi zerwał szybkim ruchem siwą bródkę..

— Coś pan za jeden? — pyta jeszcze raz książę Karałow, nie rozumiejąc, co Czeczeniec wyprawia. — Co to za dziwne sceny?

— Pan wciąż jeszcze nie wie, kim jestem, wasza wysokość? — mówi domniemany Czeczeniec i zdejmuje również z głowy siwą perukę. — Jestem jednym z tajnych agentów, których generał - gubernator Michejew specjalnie wysłał na poszukiwanie Selim - Chana.

— Ach, tak!... — zawołał książę Karałow, — trzeba to było od razu powiedzieć! Oho, doskonale! Przysiągłbym, że mam przed sobą rodowitego Czeczeńca z gór! A więc, z jaką wiadomością pan przychodzi?

— Z bardzo ważną wiadomością, wasza wysokość! Przychodzę z tym do pana, bo Wiedieno znajduje się najbliżej tego miejsca, w którym teraz przebywa Selim - Chan.

— Dowiedział się pan, gdzie się ukrywa Selim - Chan?! — pyta Karałow zdumiony.

— Nie tylko że się dowiedziałem, widziałem go nawet na własne oczy.

— Selim - Chana pan widział? Naprawdę?

— Tak, jak teraz widzę pana, wasza wysokość!

— To popełnił pan wielki błąd! — mówi Karałow z uśmiechem.

— Co pan chce przez to powiedzieć, wasza wysokość?

— Jeżeli pan widział Selim - Chana tak, jak teraz mnie, to dlaczego go pan nie zastrzelił?

— Ja, sam jeden, miałem go zastrzelić? Selim - Chana?! Nie wróciłbym już żywy stamtąd!

— Ale Selim - Chan nie żyłby już teraz, — odpowiedział książę Karałow z uśmiechem. — Czy nie sądzi pan, że warto narazić własne życie, aby uwolnić kraj od tak niebezpiecznego zbója?

— Hm.... nie myślałem o tym wcale, — usprawiedliwia się naiwnie tajny agent. — Zresztą, przecież całe bataliony żołnierzy nie mogły sobie dać z nim rady... Więc jakże ja miałem sobie poradzić z nim, sam jeden?....

— A więc, do rzeczy. Gdzie pan widział Selim - Chana? — przerwał mu niecierpliwie książę Karałow.

— We wsi Naul, osiemdziesiąt kilometrów stąd, — odpowiada tajny agent.

— I twierdzi pan, że to był na pewno Selim - Chan?

— Z zupełną pewnością, wasza wysokość. Jestem przekonany, że to nikt inny, jak Selim - Chan!

— Jeżeli tak, to musimy się natychmiast wziąć do roboty! — powiedział ks. Karałow i kazał zawołać swego adiutanta.

— Aleksy Maksymowiczu, — powiedział Karałow do adiutanta, — otrzymałem dopiero co wiadomość, że Selim - Chan przebywa we wsi Naul. Trzeba natychmiast zmobilizować kilka pułków żołnierzy. On już nie wywinie się z moich rąk! Jeżeli prawdą jest to, co mi teraz doniesiono, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul, to już ja go tam przyłapię! Zapewniam pana!



Selim-Chan jechał na swoim rączym, wiernym koniku, pogrążony w myślach

Książę Karałow sam pochodził z Kaukazu. Znał doskonale góry i władał dobrze językiem czeczeńskim. Opracował więc teraz plan schwytania Selim - Chana zupełnie inaczej, aniżeli to zrobił w swoim czasie pułkownik Bekow, który oblegał kryjówkę Selim - Chana we wsi Alda.

Przede wszystkim Karałow zmobilizował do tej akcji czternaście batalionów piechoty i osiem szwadronów kawalerii. Nie otoczył wsi z bliska, jak to uczynił Bekow, ale obstawił wojskiem całą okolicę wsi Naul.

Po całej drodze z Wiediena do Naul, na przestrzeni osiemdziesięciu kilometrów, przy każdej dróżce, każdej ścieżynie, przy każdym wąwozie górskm Karałow rozstawił grupki, złożone z dziesięciu lub piętnastu dobrze uzbrojonych żołnierzy.

Grupki te były dobrze ukryte w różnych miejscach, tak, żeby uciekający Selim - Chan nie mógł spostrzec żołnierzy, którzy ze swej strony doskonale mogli obserwować całą drogę.

W ten sposób zabezpieczono się przed ucieczką Selim - Chana.

Gdy wszystkie dróżki i ścieżki, wiodące do wsi Naul, były już obstawione oddziałami wojska, uzbrojonego od stóp do głów. Karałow wysłał zwykły oddział konnej policji celem przeprowadzenia rewizji we wsi Naul. Oddział ten wysłano nie nocą, ale nad ranem, gdy w górach było już zupełnie jasno.

Ten pomysł Karałowa był przebiegły i chytry.

Jak wiadomo, bardzo często policja przeprowadzała rewizje po wsiach w górach. Policja wciąż bowiem poszukiwała Selim - Chana. Taka więc rewizja konnej policji nie powinna była wywołać specjalnego zdziwienia ani podejrzenia u Selim - Chana.

Dowiedziawszy się, że do wsi zbliża się policja, Selim - Chan najprawdopodobniej opuścił wieś, i w ten sposób właśnie wpadnie w sieci, które nań zastawił Karałow po wszystkich okolicznych drogach wsi Naul. Wysłany oddział policji miał więc tylko za zadanie wykurzyć Selim - Chana z kryjówki, aby po tym wpadł w ręce wojska, rozstawionego po całej drodze.

Plan Karałowa jeszcze pod jednym względem różnił się od sposobu działania pułkownika Bekowa.

Karałow wolał mieć do czynienia z Selim - Chanem w dzień, a nie nocą. W nocy Selim - Chan miał większe możliwości ucieczki, podczas gdy w dzień ucieczka była rzeczą trudną nawet dla tak pomysłowego i zwinnego człowieka, jakim był słynny herszt zbójecki.

Pewną rękojmią schwytania Selim - Chana był również i fakt, że znajdował on się tym razem we wsi Naul zupełnie sam.

Najważniejszą rzeczą było teraz to, żeby Selim - Chan dowiedział się za wczasu o zbliżającej się policji. Będąc sam, nie podejmie walki, ale najpewniej zechce się ratować ucieczką i w ten sposób wpadnie w zastawione sidła.

Droga była tak dobrze obstawiona, że Karałow nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Jeżeli pierwszemu oddziałowi żołnierzy nie uda się schwytać Selim - Chana, to uda się to drugiemu, trzeciemu, czwartemu, dziesiątemu wreszcie... W każdym razie musi na pewno wpaść w ręce wojska, gdziekolwiek by nie uciekał.

Takie były plany i wyliczenia Karałowa.

Nad ranem oddział konnej policji zbliżył się do wsi Naul.

Przed tym jeszcze znalazł się we wsi znany nam już „stary żebrak", który cicho podszedł pod saklę, w której Selim - Chan radował się nowonarodzonym dzieckiem. „Stary żebrak" nadsłuchiwał: z wnętrza dochodził płacz dziecka i radosny głos Selim - Chana.

— On jest tam! Doskonale! — myślał z zadowoleniem „stary żebrak".

Zastukał gwałtownie do drzwi. Otworzyła mu jakaś kobieta.

— Co chcesz?! — zapytała gniewnie, spoglądając podejrzliwie na „starego żebraka".

— Słuchaj, powiedz Selim - Chanowi, że policja zbliża się do wsi, — powiedział „żebrak" tajemniczym szeptem. — Widziałem na własne oczy cały oddział... Spieszyłem się bardzo, żeby zdążyć go uprzedzić na czas... Niech prędko ucieka.

— Skąd wiesz, że tu jest Selim - Chan? — zapytała ostro kobieta.

— Nie?... nie ma go tutaj?... To bardzo dobrze, bo dziesięciu policjantów jedzie na koniach do wsi... — odpowiedział „żebrak" i odszedł od sakli.

Kobieta namyślała się chwilę, po tym zawołała z powrotem „starego żebraka".

— Posłuchaj - no, dżigit, naprawdę jedzie tu policja? — zapytała. — Czy są jeszcze daleko stąd?

— No, ze dwie wiorsty.

Kobieta wbiegła szybko do chaty i zawołała do Selim - Chana:

— Selim, policja zbliża się do wsi, rewizja!

— No, jeżeli tak, to trzeba się stąd wynieść, — powiedział Selim - Chan.

Przyzwyczajony był do częstych rewizji po wsiach. Zawsze zdążył przed tym uciec i policji nigdy jeszcze nie udało się go schwytać.

Ucałował Martę, pogłaskał lekko główkę dziecka, po tym wbiegł do stajni, gdzie stał jego rączy konik, i puścił się galopem ze wsi w kierunku przeciwnym do tego, skąd miała nadjechać policja.

Jechał wąską ścieżką, wiodącą coraz wyżej w góry. Po obu stronach wąskiej ścieżki górskiej leżały ogromne stosy kamieni i wznosiły się ściany skalne wysokości kilkuset metrów.

Wokoło panowała zupełna cisza. Selim - Chan jechał na swoim rączym, wiernym koniku, pogrążony w myślach o dziecku, o ukochanej żonie... Nagle zadrżał i zaczął nadsłuchiwać. Wydawało mu się, że słyszy jakiś podejrzany szelest, ale zanim jeszcze zdążył zastanowić się nad przyczyną tego szelestu, ujrzał skierowane w siebie zza olbrzymiego kamienia lufy dwudziestu karabinów i usłyszał wołanie:

— Stać, bo strzelamy!

(Dalszy ciąg jutro).

Piekło ulicy kieleckiej

Wozy i furmanki zakłócają spokój

Coraz częściej czyta się w kronice wypadków o zderzeniach samochodów z furmankami na ulicach kieleckich.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę, że słaby stosunkowo ruch kołowy w Kielcach nie jest ujęty w odpowiednie przepisy, co doprowadza do częstych wypadków.

Przyznać należy, że obecnie ustała orgia rowerzystów i ich dzika jazda po ulicach kieleckich została ukrócona. Pozostaje jeszcze zwrócić baczniejszą uwagę na samochody i furmanki. Najwłaściwiej byłoby ograniczyć ruch furmanek na ul. Sienkiewicza i kierować je bocznymi arteriami. Przemawiają za tym nie tylko względy bezpieczeństwa jezdni, ale i spokój ulicy.

Dotychczas, szczególnie w dni targowe, churgot wozów na ulicy Sienkiewicza zakłóca spokój już od wczesnych godzin. Piekielny harmider, jaki czynią rozklekotane furmanki na miejskim bruku, szarpie nerwy mieszkańców miasta i powoduje, że ulica kielecka staje się bardziej nieznośna niż ulice większego miasta.

W czasie naprzykład przejazdu furmanki ulicą Sienkiewicza trudno jest prowadzić rozmowę telefoniczną, gdyż zostanie ona zagłuszona.

Ilustruje to dogodnie do jakiego stopnia dochodzi hałas na ulicach kieleckich przy słabym, ruchu kołowym.

Kronika.

— W rocznicę powstania listopadowego.

W dniu 28 bm. z okazji rocznicy powstania listopadowego podchorążowie miejscowego pułku artylerii urządzają wieczór w Teatrze Polskim.

Wieczór Podchorążych ściągnie niewątpliwie do Teatru Polskiego liczną publiczność kielecką.

Kina kieleckie:

Czwartak Maroko.
Palace: Skłamałam
WF. i PW. Poznali się w Paryżu
Casino: Pepe-le-Moko

Pomoc Zimowa w Kielcach

Z dniem 1 grudnia ruszy w Kielcach akcja Pomocy Zimowej i Miejskie komitety rozpoczną rozdawnictwo żywności dla rodzin bezrobotnych.

W chwili obecnej odbywa się rejestracja ubiegających się o zasiłki z Pomocy Zimowej.

Pies przybłąkany (doberman) do odebrania u Wł. Kalety ul. Focha Nr 2, za zwrotem kosztów.

Poderżnęła sobie gardło

Zamach samobójczy żony drukarza

W nocy targnęła się na życie 60-letnia Mara Wajnrybowa, żona właściciela drukarni, zam. w Kielcach, przy ul. Niecałej 5.

Wajnrybowa w przystępie rozstroju nerwowego poderżnęła sobie gardło.

Denatkę przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala miejskiego.

Smierć na zabawie

W Chodowie, pow. miechowskiego, w czasie wynikłej na zabawie tanecznej wskutek nieporozumień osobistych, Józef Sztochel i Stanisław Polarz pobili ciężko Jana Karolaka z Charsznicy - powodując przez uderzenie tępym przedmiotem pęknięcie podstawy czaszki.

Smierć przy pracy

Kot Piotr, mieszkaniec wsi Paulinów, gminy Częstocice, pow. opatowskiego, będąc w fabryce (cukrownia) w Częstocicach, wskutek własnej nieostrożności, dostał się pod pas transmisyjny koła i uległ tak silnemu potłuczeniu, że tego samego dnia zmarł.

Skradziono klacz

We wsi Januszewicze, gm. i powiat Opoczno, z niezamkniętej stajni skradziono Puchale Adamowi klacz, wartości 150 zł.

W wyniku zarządzonego natychmiest pościgu przez policję i przy pomocy służby leśnej, skradzioną klacz znaleziono uwiązaną do drzewa w zagajniku pod wsią Unewel.

Sprawca kradzieży jest znany

Bohomazy zalewają Kielce

Od pewnego czasu Kielce są formalnie zalane przeróżnego rodzaju bohomazami, bezwartościowymi obrazami i oleodrukami, oprawnymi w złocone grube ramy.

Handlarze obrazami upodobali sobie szczególnie Kielce, gdzie sądzą znaleść mało wybrednych klientów, sprzedając im na raty za wysoką nieraz cenę bezwartościowy obraz, względnie reprodukcję znanego obrazu.

Kupujący niejednokrotnie nieorientuje się, że nabył skończoną tandetę, ostatni kicz, za cenę dobrego obrazu.

Aby ustrzedz się przed nabyciem bezwartościowych bohomazów należy być bardzo ostrożnym przy „okazyjnych" kupnach obrazów, a przed kupnem lepiej zasięgnąć porady znawców.

Uzdrawianie chorych

systemem tybetańskim

Pod tym tytułem znany przyrodolecznik Mieczysław Piastuszkiewicz z Warszawy, którego kuracje dały nadzwyczajne wyniki, w sobotę 27 b m o godz. 19-ej wygłosi ciekawy odczyt. Między innymi mówić będzie o uleczalności niektórych chorób poczytywanych dotychczas za nieuleczalne.

Bilety do nabycia w firmie Gabrysiewicza, a w dzień odczytu w kasie na godzinę przed odczytem.

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z zamieszczeniem w piśmie WPana z dnia 23 b. m., otwartego listu p. Mariana Ostrowskiego, który jest dla mnie obraźliwym, uprzejmie komunikuję, że autora tego listu za oszczerstwo podaję do Sądu.

Proszę o umieszczenie oświadczenia mojego w poczytnym piśmie Szanownego Pana Redaktora

Z poważaniem
(—) **Leon Krupsk**

Wariat w płonącej stodole

Przy ul. Kolejowej w Skarżysku - Kamiennej spaliła się szopa należąca do PKP., a użytkowana przez st. torowego Hojnackiego, wart. 300 zł. Na szkodę st. torowego Hojnackie go spaliło się zboże, siano, słoma, sieczkarnia i inne, wart. 1000 zł.

Ogień wzniecił wskutek nieostrożności zawodowy włóczęga i złodziej Wijata Franciszek mieszkaniec Skierniewic, który przed pożarem ulokował się w szopie, a w chwili pożaru usiłował zbiec, jednak został zatrzymany.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.